

Więźniowie Moabitu i Henryk Szuman – 2

13 maja 2024

W 1846 roku pruskie służby bezpieczeństwa rozbiły sprzysiężenie powstańcze w Wielkim Księstwie Poznańskim, aresztując setki działaczy niepodległościowych i mieszkańców Wielkopolski. Ludzi tych wywieziono do Niemiec i przetrzymywano w berlińskim więzieniu Moabit. Przebieg tych wydarzeń prześledziliśmy w pierwszej części [„Więźniowie Moabitu i Henryk Szuman – 1”](#). Powracamy teraz do biegu wypadku, by przyjrzeć się dalszym dziejom uwięzionych. Jednym z naszych przewodników pozostaje tytułowy Henryk Szuman.

SĄD NAD WIĘŹNIAMI MOABITU. RIESENPROZESS, CZYLI PROCES-GIGANT. SIERPIEŃ-GRUDZIEŃ 1847

2 sierpnia 1847 roku przed Sądem Najwyższym w Berlinie (Königliches Kammergericht) rozpoczął się wielki proces, który przeszedł do historii jako „Riesenprozess”, a więc „ogromny proces”, bądź „Proces-Gigant”. W polskim piśmiennictwie nazywany bywa Procesem Berlińskim roku 1847, bądź Procesem Moabickim. W Niemczech znany jest lepiej jako „Polenprozess”, czyli Proces Polaków. Posiłkowanie się przymiotnikami podkreślającymi niepospolitość tej rozprawy wynikało przynajmniej z kilku powodów. Przede wszystkim skomasowana łączna długość śledztwa, aresztu i rozprawy wytoczonej przeciw oskarżonym Polakom więzionym w Moabicie, trwała ponad półtora roku, blisko dwa lata. Na ławie oskarżonych zasiadły 254 osoby. Duża ilość podsądnych stanowiła jednocześnie jakoby reprezentację całego narodu polskiego; wśród oskarżonych znajdowali się przedstawiciele różnych klas społecznych i zawodów.

Niektórzy interpretowali później, jak Leon Przemski, że był to celowy zabieg państwa pruskiego, które zamierzało publicznie napiętnować cały naród Polski, tak by nie miał już więcej odwagi podnosić głowy. Zważywszy na niepokoje społeczno-polityczne w Prusach rozsądną wydaje się jednak również interpretacja przeciwna, a mianowicie, że monarchia czuła na popularne, liberalne głosy poddające krytyce stosunki w państwie, a także ustrojowe zakrzepy starego systemu politycznego, chciała sprostać wyzwaniu dziejowemu, przeprowadzając otwarty, transparentny przewód publiczny zapewniający opinii publicznej namiastkę uczestnictwa. „Zainteresowanie się procesem przeciwko Polakom pomiędzy publicznością niemiecką w Berlinie było niepoślednie, już to z tego powodu, że proces ten, chociaż przed trybunałem wyjątkowym, po największej części z radców kamergerychtu złożonym się toczył, był jawny, w formach zewnętrznych do sądu przysięgłych zbliżonym, co niezwykle sprawiało wrażenie, już też i dlatego, że pomimo ciężkiego oskarżenia, u szerokiej publiczności niemieckiej nie były jeszcze ostygłe szerokie sympatie, z jakimi przed 17 laty zwracała się opinia powszechna do emigrantów z roku 1831 po stłumieniu imprezy wojennej” – wspominał po latach Henryk Szuman, opisując atmosferę towarzyszącą przewodowi sądowemu.

Proces rozpoczął się odczytaniem aktu oskarżenia. Prokurator Wentzel podzielił przemowę oskarżycielską na dwie części: w pierwszej opisał czyny, jakich dopuścić miał się zawiązany spisek, by w drugiej wysunąć konkretne zarzuty wobec poszczególnych podsądnych. Ludwik Mierosławski w obronie swej przemawiał dwukrotnie, 3 i 5 sierpnia 1847 roku. Uczestnikom i obserwatorom procesu przed oczami objawił się mężczyzna średniego wzrostu, dość barczysty, obdarzony niemałą głową, która wydawała się tym większa, dzięki noszonej przez niego długiej jasnej brodzie, jak pisał Przemski „rozwianej od zenitu do nadiru”. Dłonie jego zdobiły żółte rękawiczki, do której taką słabość przejawiał za młodu Balzac. Znak rozpoznawczy francuskiego galanta, w tym przypadku wzmacniał

emocjonalny wymiar gestykulacji towarzyszący wypowiedzianym słowom przez Mierosławskiego. Przemowę obronną, jaką wygłosił już drugiego dnia procesu, wprawiła w osłupienie obserwatorów i zwiększyła zainteresowanie dalszą jego częścią. Domniemany przywódca powstania nie znał dobrze języka niemieckiego, chciał przemawiać więc w języku francuskim. Nie uzyskawszy na to zgody od sądu, posługiwał się polszczyzną.

Przede wszystkim Mierosławski wysłuchiwał przynagleń współwięźniów z Moabitu, wycofując się z potwierdzenia nazwisk i kontekstów, o których z otwartością mówił podczas przesłuchań. Wyparł się chociażby bezpośredniej znajomości i styczności z Libeltem. W trakcie sierpniowej mowy wspominał ponownie jedynie o Janie Tyssowskim i Franciszku Wiesiołowskim, czyli tych, którzy sami wcześniej swych powiązań się nie wyparli, a którzy jednocześnie znajdowali się poza jurysdykcją sądownictwa pruskiego. Konsekwentnie mówił o swoich powiązaniach z emigracją i celach TDP: „Związek Demokratyczny Polski, którego członkiem być mam zaszczyt w tej chwili, wytknął sobie przed 15 latami 3 cele, do których dążył po tysiącnych przeszkodach [...] Te trzy stałe i jedyne cele jego prac są: propaganda, spisek i powstanie w celu wskrzeszenia, połączenia i utworzenia ojczyzny. Cel pierwszy zależy na politycznych, towarzyskich i wojskowych przepisach, wpajanych ludowi od demokratycznej emigracji pismami i przez emisariuszów. Cel drugi obejmuje usiłowania emisariuszów, aby poróżnione żywioły rewolucyjne trzech polskich państw poddać jednej zasadzie, jednej odpowiedzialności i jednej inicjatywie. Trzeci cel nareszcie zależy na ostatecznych przygotowaniach do wybuchu...”.

Mierosławski, nawiązawszy do wątku posłannictwa mesjanistycznego, kontynuował wpadając w tony coraz bardziej dramatyczne. Odrzucał sugestie, jakoby rzeczywiście zawiązana organizacja była spiskiem, a więźniowie z Moabitu dopuścili się zdrady wobec pruskiego monarchy: „Jeżeli, moi Panowie, ciche przeklinanie przemocy, zdzierstwa, potwarzy,

nieubłaganej i bez czucia srogości mocniejszego przeciw słabszemu nazywa się sprzysiężeniem; jeżeli ktoś przez kurczowe trzymanie się wszystkich szczątków całkowitego rozbicia okrętu pod wasze karne prawa podpada: jeżeli to nazywacie udziałem w sprzysiężeniu, że my, od 80 lat przeszło na krzyż przybici, z śmiercią walczymy, napawani żółcią i octem, nie mogąc jak Chrystus do spokoju grobu wstąpić, ani się na górze przyszłości przemienić; jeżeli to jest zdradą kraju, że zamierzamy z wściekłością i rozpaczą wszelkimi zdolnościami, których Bóg najlichszym nawet stworzeniom udzielił, od nieznośnego uścisku szarpiących kongresów, które naszą zgubę mają na celu, się uwolnić; jeżeli ci, którzy bronią swego życia i usiłują się uwolnić; śmierć i więzienie ryzykują; to nie sprzysięgliśmy się my sami, lecz cała Polska” [17].



Ludwik Mierosławski podczas obrony przed Sądem

Ostatnia fraza wypowiedziana przez oskarżonego pozostaje znamieną. Mierosławski, odrzucając koncepcję poddaństwa i zdrady, podważał prawomocność Homagium z 3 sierpnia 1815 roku, przysięgi na wierność monarsze pruskiemu, jaką miałyby ludność ziem zaboru pruskiego złożyć na mocy reprezentacji namiestnika księcia Antoniego Radziwiłła, który w mowie na tamtą okoliczność wygłoszonej, bez mała trzydzieści lat wcześniej,

wnosił, że szczególna sytuacja w Europie po Kongresie Wiedeńskim wymaga „aby wszystkie ludy część swego bytu poświęciły” [18]. Wsuwając takie twierdzenie, Mierosławski jednocześnie ze swadą pytał: „Czemuż całej Polski nie widzimy na ławach trybunału Waszego? Skądże ten przywilej męczeństwa dla 250 numerów wyciągniętych z 20 milionów zaskarżenia Waszego? Jeżeli spiskuje wszystko, co sumienie ciemieżców Polski dręczy, to rozszerzcie tę salę po wszystkie krańce ziemi, boć jej ścianami musicie objąć i te zwłoki wojowników, co wszędzie padały na wykup Ojczyzny naszej i zewsząd wywołują mścicieli” [19].

Prokurator próbował zarzucić Mierosławskiemu, że zawiązany spisek na celu miał narzucenie Polakom szlacheckiej anarchii i panowania, odebranie uprawnień przyznanych chłopom przez monarchię pruską. W odpowiedzi usłyszał, że celem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego było nadanie chłopom pełnych praw obywatelskich. Pozostając w sprzeczności z zarzutem wysuniętym przed momentem, oskarżenie znowuż sugerowało, że spisek miał charakter „komunistyczny”. Wtedy Mierosławski biegły w systematach politycznych zauważył, że komunizm zakłada „podział państwa posiadanego przez cały naród”, podczas gdy Polacy nie mają się czym dzielić, jako że odarto ich „z państwa, ze społeczności, z praw, z przeszłości i przyszłości”.

Wypowiadający się z emfazą Mierosławski, z rozłożonymi rękami deklamujący, iż jedynym romanssem jego młodości była sprawa niepodległości narodu polskiego, robił niezatarte wrażenie. Wypowiedzi jego dla zgromadzonej publiczności niemieckiej były niezrozumiałe, jako że mówił po polsku, jednakowoż przejmujący tembr głosu Ludwika, pełna pasji i przejęcia mowa były uderzające i dotykały głębi duszy. Powtarzające się relacje i świadectwa z wystąpienia Mierosławskiego mówią o wzruszonych niemieckich kobietach, których oczy zrobiły się szkliste, po poliku spłynęła niejedna łza. Prokurator nie wiedział, jak zareagować na tę oratorską ofensywę, raz po raz wstawał i

siadał, wreszcie zażądałby, aby odebrano mu głos.

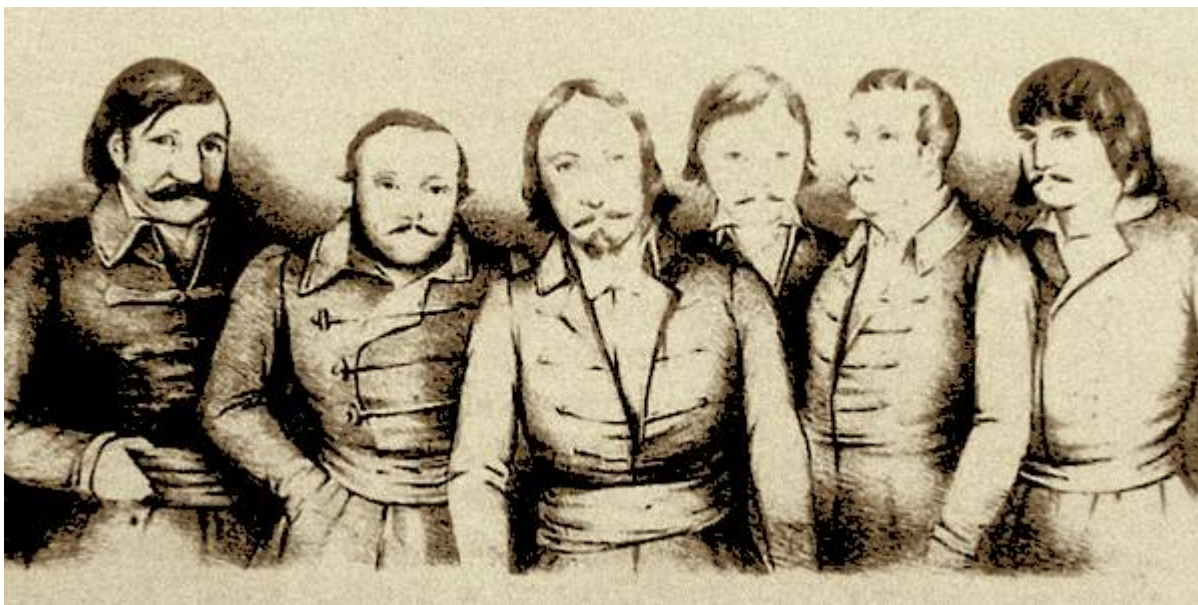
Obrona Libelta przypadła na wrzesień. Adwokat Crelinger broniący Libelta dzielnie odpierał wszystkie zarzuty, mogące w świetle prawa pruskiego pogrążyć jego klienta. Odrzucił zeznania Wiesiołowskiego i Tyssowskiego jako wymuszone, utrzymywał, że Libelt nie znał Mierosławskiego osobiście. Starał się przecinać wszystkie sugestywne powiązania uwiarygodniające związki Libelta z tajnymi organizacjami niepodległościowymi. Twierdził, że Libelt nie zredagował Manifestu Krakowskiego, że tekst całkowicie był autorstwa Centralizacji Wersalskiej.

7 września 1846 roku z własną mową obrończą wystąpił sam Karol Libelt. Podobnie jak Mierosławski nie skupiał się on na obronie własnej osoby, pozostawiając to zadanie Crelingerowi. Jego wywody miały charakter prawno-legislacyjny i historiozoficzny. Wskazywał on na prawidła, które sprawiają, że naród pozbawiony swych praw będzie poszukiwał wolności, zauważając przy tym, że dokumenty, które stały się podstawą domniemanej winy, nie mają tej wymowy czynu zabronionego, które przypisuje im prokuratura. Karol Libelt przyznawał, że Centralizacja Wersalska przygotowywała powstanie, ale nie przeciw Prusom, zamierzała przenieść je na teren zaboru rosyjskiego. Z punktu zachowania życia oskarżonych odsunięcie zarzutów o zdradę stanu było najważniejsze, gdyż za czyn ten groziła kara śmierci lub długoletnie więzienie [20].

Przypisując Libeltowi spokój prawdziwego mędrca Henryk Szuman, obserwujący proces z pierwszej ręki i na wielu odcinkach biorący weń udział, wspominając te dni próby, tak o nim pisał: „Mimo twardego i długiego (przeszło dwuletniego) więzienia, mimo natarczywych badań śledczych, ni na duchu nie upadł, ni się zaparł przekonań politycznych, zeznaniami swoimi nie skompromitował któregokolwiek z towarzyszków niedoli. W obronie swojej przed trybunałem nie siebie bronił, ale sprawy uciemiężonej ojczyzny. Przekonany i uczący, że w każdym nieszczęściu i prześladowaniu najlepszym lekarstwem jest

skupienie ducha i praca, i lata więzienia swego odznaczył znakomitymi pracami” [21].

Oskarżenie Aleksandra Guttry'ego odczytane zostało dzień później, 8 września. Oparte na bardzo skąpych wiadomościach od Tyssowskiego, który nie przypisał mu poważniejszej roli, dały Crelingerowi asumpt do tego, aby je całkowicie odrzucił jako „nieposiadające żadnej legitymacji sądowej ani administracyjnej”. F. Koch, przewodniczący postępowania sądowego, podążający za tą rekomendacją nie wprowadził ich do aktu oskarżenia [22]. Efektem tego Aleksander Guttry, jeden z aktywniejszych działaczy Komitetu Poznańskiego, z takim potępieniem piszący o Tyssowskim, dwa miesiące później został zupełnie uniewinniony.



Chłopi z Górczyna i Junikowa więzieni w Moabicy i skazani za działalność niepodległościową – od lewej: Walenty Kaczmarek, Maciej Palacz, Michał Kaczmarek, Kazimierz Świdorski, Jan Palacz, Jan Szymczak (litografia Mariana Jaroczyńskiego (1819-1901) ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu)

Władysław Kosiński, tak jak Mierosławski, ale już mniej przekonująco i mniej pewny siebie – to także świadectwo Guttry'ego – w trakcie rozprawy sądowej starał się umniejszyć znaczenie treści, jakie znalazły się w protokole jego wcześniejszego przesłuchania. Zdecydowanie za to i z pełną

godnością na podchody prokuratury i zeznania świadków, odpowiadali Józef Esmann i Maciej Pałacz – pozostawszy niezachwianymi, nie dali się podejść, nie wydali z siebie fałszywej nuty, która ubarwiłaby melodię zapisaną w sztambuchu prokuratury, odgrywaną z regularną konsekwencją na sali rozpraw..

Wyrok w procesie więźniów z Moabitu, Polenprozess, odczytany został 2 grudnia 1847 roku. Spośród 254 oskarżonych skazano ostatecznie 117 osób, pozostałych, których winy nie dowiedziono, wypuszczono na wolność. Wysokość wyroków i przypisane przestępstwa, nie odzwierciedlały rzeczywistego zaangażowania w działalność powstańczą i niepodległościową. Przykładowo, obok Aleksandra Guttry'ego, od winy oczyszczony okazał się Walenty Stefański, jeden z aktywniejszych i radykalniejszych konspiratorów. Świadczy to o stosunkowo dużej odporności sprzysiężenia i na wielu odcinkach o powierzchowności materiałów dowodowych zgromadzonych przez prokuraturę, przez co sędziowie momentami obdzielali skazańców wyrokami na ślepo.

Nie zmienia to jednak faktu, że obok osób uwolnionych od winy, wielu innych otrzymało kary nierzadko druzgoczące, łamiące życie, bądź wszelką nadzieję. Karol Libelt, uznany za jednego z 11 głównych sterowniczych przygotowywanego powstania, razem z szesnastoma osobami, w tym Józefem Esmannem, skazany został na 20 lat aresztu we fortecy. Hipolit Trąmpczyński i Adolf Malczewski znaleźli się wśród osób, które otrzymały po 25 lat więzienia. Wielu podsądnych usłyszało wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Wśród skazanych na dożywocie znalazł się Henryk Poniński, którego wiadomości tak przydatne dla pruskiej bezpieki i rozbicia sprzysiężenia w poznańskim, nie wybawiły go od kary.

Osiem osób usłyszało wyrok ostateczny, karę śmierci poprzez ścięcie toporem, a wśród nich: Ludwik Mierosławski, Władysław Kosiński, Seweryn Elżanowski, Apolinary Kurowski, Stanisław Sadowski, Florian Ceynowa, Józef Putkamer-Kleszczyński, a

także ksiądz Józef Łobudzki. Aleksander Guttry, wspominając odczytanie wyroku, ze szczególnym podziwem wspominał stoicką reakcję na karę śmierci ks. Józefa Łobudzkiego, który, trzymając tabakierkę, miał powiedzieć: „To się wszystko na nic nie zda, bo oni nam nic nie zrobią”.

Norbert Szuman, brat Henryka, wraz z dwunastoma innymi osobami usłyszał wyrok 15 lat osadzenia w więzieniu fortecznym. Kary ośmiu lat pozbawienia wolności dostało 25 osób, w tym Józef Benedykt Lipiński. Nie brakowało wyroków krótszych zakładających uwięzienie na okres od roku do sześciu lat. Ostatni z wymienionych wymiarów kary przypadł w udziale chociażby Teofilowi Mateckiemu [23]. Niektórzy chłopi spod Górczyna wyszli niemal równolegle na wolność po zaliczeniu im na poczet kary blisko dwuletniego pobytu w więzieniu śledczym. Prokurator, dochodząc wyższych kar, złożył apelację w sprawie kilku wyroków, niektórzy z osądzonych, w tym Karol Libelt zaskarżyło z kolei wyroki, jakimi obarczył ich sąd pruski. Niewielu sądziło, że apelacja okaże się skuteczna, chociaż nie brakowało też głosów twierdzących, iż nieprawdopodobnym jest, aby król Fryderyk Wilhelm IV zdecydował się ostatecznie wyegzekwować kary najcięższe. Henryk Szuman pisał, że „mało było widoków, aby złożona apelacja, jakkolwiek od tego wyroku mogła przynieść ulgę” [24]. W atmosferze tej opadające kartki kalendarza odsłoniły miesiące końca zimy, luty i marzec 1848 roku, a te przyniosły wiosnę nie tylko astronomiczną.

WALKI ULICZNE W BERLINIE. HENRYK SZUMAN JAKO ŚWIADEK WIOSNY LUDÓW

Dekonspiracja sprzysiężenia roku 1846, aresztowania w Wielkim Księstwie Poznańskim i stosunkowo szybki upadek powstania w Krakowie, w pierwszych miesiącach budziły przeciwstawne komentarze, a także słowa krytyki w samym środowisku polskim. Działanie uważano za niewczesne. Wśród krytykujących związany spisek był filozof Bronisław Trentowski, który do czasu

oceniał je surowo. Przekonawszy się jednak, jak wielkie wrażenie wywołał proces moabicki, a później obserwując wielki proces dziejowy 1848 roku, uznał sam przed sobą, że źle zinterpretował namiętności, które pchnęły ludzi roku 1846 do czynu.

Polska bowiem okazała się jednym z tych wulkanów, na których siedzieli monarchowie Europy, a Polak pozbawiony swojej ojczyzny, stawał się w świecie przedstawionym wyobraźni romantycznej uosobieniem tego samego wojowniczego bohatera, którym bywał Irlandczyk i Szkot walczący z jarzmem brytyjskim, Haitańczyk podnoszący rękę na bonapartystyczną Francję, czy Grek pragnący zrzucić jarzmo tureckie. W sposób wymowny opisywał tę zależność Henryk Szuman: „Jątrząca się rana ustroju politycznego Europy, Polska, była i jest podobno, jakoby barometrem atmosfery rzeczy publicznych. Kurczowy ruch powstańczy w Polsce roku 1846, stłumiony rzezią, pożogą i kajdanami, był drgnięciem społeczności europejskiej w tym się naprzód objawiającym narodzie, któremu ucisk polityczny systematu metternichowsko-mikołajowego najboleśniej dawał się we znaki. Gromadzący się od lat trzydziestu w Europie materiał rewolucyjny pod nastającym uciskiem absolutyzmu tym silniej fermentował” [25].

Kampania bankietowa, trwająca we Francji w osiemnastym roku monarchii lipcowej Ludwika Filipa (1830-1848), sprowadzająca się do zamkniętych spotkań i wieców, w których mówcy domagali się reformy parlamentu i rozszerzenia praw wyborczych poprzez obniżenie cenzusu majątkowego, tak by nadać prawo głosu większej liczbie Francuzów, niektórym obserwatorom wydawała się wewnętrzną rozgrywką opozycji parlamentarnej. Kiedy jednak na początku 1848 roku zakazano w Paryżu jednego z bankietów, a orleaniści i konserwatywni republikanie spolegliwie się wycofali, hasła demonstracji i oporu przeciw elitarniej władzy przejęły frakcje radykalniejsze. 22 lutego lud wyległ na ulice, wieczorem dnia następnego dwie kompanie piechoty liniowej otworzyły ogień do uczestników demonstracji na

bulwarze de Capucines. Padło 40 zabitych. W odpowiedzi na ten akt 24 lutego w Paryżu wzniesiono 1500 barykad. Jeszcze w ten sam dzień król Ludwik Filip podpisał akt abdykacji. 25 lutego przez Paryż przeszła republikańska demonstracja, w której wzięło udział 200 tysięcy ludzi. Dynastia Orleańska upadła. Dwa dni później proklamowano powstanie II Republiki Francuskiej.

Henryk Szuman, pisząc o wybuchu w Paryżu rewolucji, która „zmiotła z tronu króla Ludwika Filipa i całą jego dynastię”, wspomina, że pierwsze wieści na temat tych wydarzeń rozeszły się po Berlinie dopiero 29 lutego. Wywołały one na mieszkańcach duże wrażenie, a te rosło wraz z docieraniem wiadomości i pogłosek o „krwawych rozruchach we Włoszech, a także o gwałtownych zaburzeniach ulicznych w zachodnich i południowych Niemczech”. Mieszkańcy gromadzili się na wiecach i spotkaniach publicznych, jak na przykład na skraju parku Thiergarten, gdzie przemawiali agitatorzy „piorunujący na nędzę polityczną, w jaką rządy niemieckie ludność całą pogrążyły” [26]. Spotkania te nabierały z czasem charakteru demonstracyjnego, a nawet przeradzały się w starcia z policją. W połowie marca do Berlina dotarły wiadomości o ruchu rewolucyjnym w Wiedniu. Rozruchy wszczęte 13 marca, przyniosły rezygnację kanclerza Metternicha i jego ucieczkę z miasta. Mieszkańcy Berlina gromadzący się w knajpach i na ulicach domagali się teraz gruntownych reform. Pomimo pewnych form cenzury temat reform zasadniczych pojawił się również w berlińskich gazetach. Do stolicy Prus przybywały delegacje obywatelskie z zachodniej części monarchii, wnoszące własne żądania programowe.

16 i 17 marca Berlin uniknął poważnych walk, lecz zastąpienie na funkcji gubernatora miasta Ernsta von Pfuela przez Karla von Prittwiza, opowiadającego się za gwałtowniejszą reakcją ze strony władz, zwiastowało zaostrzenie sytuacji na ulicach. Na 18 marca zapowiedziano wielką demonstrację przed Pałacem Berlińskim. W dniu tym odnajdujemy Henryka Szumana na ulicach

Berlina, który swoje wspomnienia z tamtych wydarzeń opublikował po 50 latach w „Luźnych Kartkach z Wspomnień z Życia Własnego” (1898), a także w publikacji w dużej mierze lustrzanej do niej, „Wspomnienia Berlińskie i Poznańskie” (1899), z przedmową Aleksandra Kraushaura.

W jego wspomnieniach atmosfera w Berlinie 18 marca, od godzin porannych do popołudnia, była spokojna – nic nie zapowiadało dramatu, jaki miał się niebawem rozegrać. Udał się osobiście pod pałac królewski, by przyjrzeć się panującej atmosferze. Henryk Szuman wspomina, że publiczność zbierała się wokół od południa, w końcu cały plac, tak zwany Schlossfreiheit i Schlossplatz, wypełnił się tłumem. Uczestnicy zgromadzenia zachowywali się w jego ocenie spokojnie. W godzinie popołudniowej Henryk udał się do restauracji Tietza położonej w domu narożnym przy Friedrichstrasse. Tam przy stole na pierwszym piętrze budynku spotkał się z krajanami: Edwardem Leo, hrabią Michałem Tyszkiewiczem, Julianem Moraczewskim, a także z własnym bratem Leonem Szumanem. Kiedy Henryk opowiadał zebranym o zgromadzeniu na Schlossplatz, uszu ich dobiegł zgiełk z pobliskiej ulicy. Wyjrawszy przez okno, zobaczyli ludzi rozbiegających się w różnych kierunkach, wokół rozległy się krzyki: „zdrada, zdrada, zdrada”. Wkrótce na ulicy pojawił się pluton ułanów, przed którymi umykali mieszkańcy. Stojąc na balkonie wśród konnych, uczestnicy biesiady dojrzeli Adama Grabowskiego, syna Józefa Grabowskiego, dyrektora ziemstwa poznańskiego. Polski ułan w służbie monarchii pruskiej podjechał do nich z pozdrowieniem, prosząc o posiłek. Wykonujący rozkazy porządkowi, poddani surowej dyscyplinie, nie mogli zejść z konia bez względu na trudy służby – wspominał Szuman. Od Grabowskiego dowiedzieli się, że „powstało przed momentem zamieszanie, a wojsko odebrało rozkaz oczyszczenia placu przed zamkiem, a także ulic z nagromadzonego pospólstwa”. W rzeczywistości pod naporem tłumy i towarzyszącej mu wrzawy, król miał stracić nerwy i wydał rozkaz „uprzątnięcia placu pałacowego i ostatecznego położenia kresu panującemu tam skandalowi”. Miało to dokonać się przy

środkach ograniczonych: broń pozostać miała w kaburach. Wbrew rozkazowi dragoni dobyli jednak szabli, rozległy się też strzały: zgromadzeni ludzie wpadli w panikę, przekonani, iż zostali celowo ostrzelani.

Starcia pod Schlossplatz i rajdy uzbrojonych żołdaków po ulicach miasta głęboko poruszyły mieszkańców Berlina. Tak jak Paryż 24 lutego, tak i Berlin jeżył się teraz od mrowia barykad: wzniesiono ich około 900. Henryk Szuman wspominał, że pierwsze piętro kamienicy narożnej okazało się doskonałym miejscem do obserwacji tych wydarzeń, gdyż rozpościerał się z niego widok w cztery strony. Widział on jak wzdłuż Friedrichstrasse, przy wszystkich przecinających ją przecznicach i przy bramach, powstawały barykady. Nie było to jednak miejsce bezpieczne. Niezbyt długo Szuman i jego towarzysze pozostali na balkonie, gdyż od strony bramy Halskiej, południowej bramy miasta, nad głowami ich przeleciała kula armatnia, która skutecznie spędziła ich z dogodnego stanowiska obserwacyjnego. W mieście rozgorzały walki. „Berlin pokrył się siecią barykad, zawrzał nieustającą ani na chwilę strzelaniną z ręcznej i działowej broni, a ulice i domy, z okien których gęste padały strzały, tam, gdzie toczono walkę, zanurzyły się w dymie prochowym” – wspominał H. Szuman [27].

Leon Szuman pełnił w tamtym czasie funkcję radcy regencyjnego. Był to jego pierwszy dzień pobytu w Berlinie. Zatrzymał się w hotelu Mylius przy ulicy Taubenstrasse. Po naradzie z Henrykiem wspólnie zdecydowali, że poszukując schronienia skorzystają z wolnego przejścia przez ulicę Charlottenstrasse, dotrą do stacji przy Taubenstrasse, obierając ją sobie za nowy punkt obserwacyjny. Tam po otwarciu okna mieli widok na skrzyżowanie ulic Taubenstrasse i Friedrichstrasse, gdzie frontem do arterii Pod Lipami, powstawała właśnie barykada: przyglądali się jej procesowi konstrukcyjnemu. Po kilkunastu minutach szaniec ludowy był gotowy, kiedy od strony ulicy, przeciw której był skierowany, w takt uderzeń bębna zaczęło

postępować wojsko. Rozgorzała strzelanina. Wkrótce obrońcy barykady usłyszeli kolejny oddział wojska zachodzących ich od tyłu. Wzięci w dwa ognie zmuszeni zostali do odwrotu. Żołnierze sprawdzali okoliczne mieszkania, starając się zidentyfikować osoby, strzelające do nich z barykady bądź z okien. Bracia Szumanowie opatrzyli nogę i głowę jednego z żołnierzy, który prosił ich o pomoc [28]. Obydwoje byli przekonani, że bez względu na swoje sympatie do obozu reformistycznego, jako Polacy, nie powinni angażować się w bieg wydarzeń na ulicach niemieckiego miasta, lecz konfrontowani z napotykanymi ludźmi, bez względu po której stali stronie, nie odmawiali im świadectw humanizmu, czy miłosierdzia.

Oddział wojska zebrał się i wyruszył ku następnej barykadzie. Tymczasem bracia Szumanowie mieli w zamiarze spotkać się ze swoimi siostrami, Marią Libelt i Apolonią Matecką, których mężowie więzieni byli w Moabicie. Obie kobiety, zaniepokojone losem więzionych członków rodziny, przebywały w Berlinie, gorąco licząc na wyjednanie aktu łaski lub zniesienie części kary. Nasilenie walk w mieście dotarcie do sióstr uczyniło niewykonalnym tego wieczora, dlatego Henrykowi udało się jedynie przemknąć do własnego mieszkania na Kronenstrasse, gdzie spędził noc, jednak jak wspominał „wstrząśnienie umysłowe i nerwowe nie pozwalało użyć sennego spokoju, zawsze jeszcze odgłosem strzałów rotowych i działowych przerywanego”.



Barykada na Alexanderplatz w Berlinie w trakcie rewolucji marcowej

Nazajutrz, zgodnie z postanowieniem z dnia poprzedniego, spotkał się nad ranem z bratem; umówili się na rekonesans po mieście, by zorientować się w obrocie spraw po wielu godzinach walk toczonych na ulicach Berlina. Przekonali się, że po nocnej „Barrikadenkämpfen” w dzielnicy Friedrichstadt i na starym mieście wojsko wyparło rewolucjonistów, barykady również były w większości uprzątnięte. Widzieli wiele powybijanych szyb, a także podziurawione przez kule ściany i mury. Barykady padły również nieopodal mostu elektorskiego. Gdy zbliżali się ku placowi Aleksandra (Alexanderplatz) „odezwały się gęste strzały, nawet działowe”. Odkryli, że po drugiej stronie Alexanderplatz na wylocie ulicy Neue Königstrasse „znajdowała się barykada potężna, w kształcie szanca, wierzchołek, którego dosiagał pierwszego piętra, gęsto obsadzona strzelcami, a nawet w działa żelazne uzbrojona, z których właśnie wystrzelono do stojącego na przeciwnej stronie placu wojska”. Dzielnica ta, jak pisał Henryk Szuman „była jeszcze w ręku powstańczego obywatelstwa, gdzie w domu bractwa strzeleckiego znajdowała się też główna kwatera powstańcza i gdzie trzymano pod strażą ujętego w niewolę komendanta Berlina, generała Möllendorfa” [29].

Rozeznawszy się w sytuacji, bracia Szuman postanowili powrócić do domu. W drodze powrotnej dogonił ich konny oficer sztabowy, wymachujący białą chustką. Wzywając przechodniów, ogłosił im wieść przełomową: „Król jegomość kazał boju zaprzestać. Do wojska wydano rozkaz, ażeby niezwłocznie miasto opuściło. Głóście to panowie na wszystkie strony, wzywając do zaprzestania bratobójczej walki”. Wiadomość przyjęto z entuzjazmem i rozgłoszono na wszystkie strony. Obwieszczenie było pochodną biegu wypadków, które rozgrywały się od nocy do godzin przedpołudniowych 19 marca. Pritt wiz doradzał królowi, aby przez następne dni okupował wojskowo Berlin. W przypadku nieustąpienia zbuntowanego ludu ze stanowiska monarcha powinien opuścić miasto i przyzwolić na jego zbombardowanie, w oczekiwaniu na kapitulację rewolucjonistów. Król Fryderyk Wilhelm IV odrzucił te supozycje. Poszukując porozumienia z mieszkańcami, początkowo zapowiedział częściowe ustępstwa na ich rzecz, acz widząc, że spotkanie się w pół drogi nie jest możliwe, ogłosił całkowite wycofanie wojska z granic miasta.



Zwycięstwo Rewolucji Marcowej na ulicach Berlina, moment utrwalenia się barw i czarno-czerwono-złotej flagi Niemiec jako symbolu narodowego

W walkach na barykadach 18 marca i w nocy z 18 na 19 marca zginęło mniej niż 320 osób, zdecydowana większość ofiar

znajdowała się po stronie obrońców barykad; pruskie siły bezpieczeństwa straciły niespełna 50 funkcjonariuszy. Około 600 uczestników walk po stronie berlińskiego ludu odniosło rany bądź dostało się do niewoli. 19 marca w godzinach popołudniowych, powstańcy przywieźli ciała poległych na wozach na dziedziniec Pałacu Królewskiego. Król został zmuszony do obserwacji konduktu pogrzebowego zabitych na barykadach z własnego balkonu. Zgromadzony tłum podniósł wrzawę, wzywając króla do zdjęcia kapelusza i oddania hołdu poległym. Pruski monarcha, na oczach przerażonej tym aktem poddaństwa świty arystokratycznej, wykonał gest oczekiwany przez lud. Kolejnym żądaniem wysuniętym przez lud zgromadzony przed pałacem po wycofaniu wojska było jego uzbrojenie poprzez wydanie broni z arsenału. W odpowiedzi na te hasła rada ministerialna zdecydowała się na powołanie straży obywatelskiej (Bürgerwehr). Ustępstwem poczynionym przez króla dwa dni przedtem było wcześniejsze zwołanie obrad Drugiego Zjednoczonego Landtagu, na 2 kwietnia 1848 roku. Zapowiedzi tej towarzyszyły obietnice reform, liberalna opozycja odważniej śniła teraz o zniesieniu struktur absolutystycznych i nadejściu rządów prawdziwie konstytucyjnych.

Po 50 latach, wspominając te wydarzenia, Henryk Szuman odnosił się z pełnym uznaniem do Fryderyka Wilhelma IV, który w zestawieniu z innymi monarchami pruskimi objawiał się w jego oczach jako król głęboko etyczny: „W królu toczyła się ciągła walka wewnętrzna i duchowa pomiędzy wygórowanymi pojęciami absolutystycznymi, iście średniowiecznymi teoriami feudalnymi, a chęcią uwzględnienia wymagań nowoczesnych ludności. Potępiał on bezwarunkowo ruch rewolucyjny, ale z drugiej strony tkliwe jego serce krwawiło się na widok bratobójczej walki, toczącej się pod oknami własnego pałacu, i skłonny był do pewnych ofiar swego przekonania, ażeby jej koniec położyć”. Do łagodności króla przekonywać miało zdaniem H. Szumana kilka osób, nasamprzód z jego małżonką Elżbietą – królowa uznawała rozlew krwi bratniej „za ciężki grzech religijny”, obawiała się także napadu odwetowego na członków rodziny królewskiej.

Henryk Szuman był przekonany, że dzieje Wiosny Ludów w Berlinie potoczyłyby się jeszcze bardziej krwawym torem, gdyby siła sprawcza, znajdowała się w tych dniach w ręku królewskiego brata, księcia pruskiego, Wilhelma, późniejszego cesarza, który opowiadałby się za zwalczaniem ruchu rewolucyjnego do ostateczności. Powielał tym samym narrację i przekonanie krążące wśród berlińskiego ludu w tych dniach, który przypisywał księciu Wilhelmowi odpowiedzialność za bitwę na barykadach. Niewykluczone, że bardziej reakcyjny od Fryderyka Wilhelma IV królewski brat poparłby krwawe stłumienie rebelii, aczkolwiek jak wiemy za twarde działania tego dnia odpowiadał Karl von Prittwitz, podczas gdy Wilhelm oddelegowany był jako gubernator generalny do Armii Renu. Faktem jednak pozostaje, że w dniach marcowej ofensywy ludu, Wilhelm odczuł odium nienawiści i przypisywanej mu winy: opuścił ziemie niemieckie, poszukując wytchnienia w Londynie.

HENRYK SZUMAN I PETYCJA W SPRAWIE UWOLNIENIA WIĘŹNIÓW Z MOABITU. WIELKI PRZEMARSZ PRZEZ BERLIN

Dramatyczna zmiana sytuacji, rewolucyjna atmosfera w mieście, wreszcie bieg wypadków zmierzający jakby do przeobrażenia stosunków w państwie, wszystko to pobudziło środowisko polskie przebywające w Berlinie do podjęcia jeszcze jednej inicjatywy na rzecz zmiany losu więźniów politycznych w Moabicie. Henryk Szuman wspomina, że jeszcze 19 marca, polska młodzież akademicka i urzędnicy narodowości polskiej zgromadzili się pod adresem Taubenstrasse 6, aby podjąć decyzję, co należałoby w świetle ostatnich wydarzeń w tej sprawie uczynić. Obradom tym przewodniczyli Wojciech Cybulski, profesor języków słowiańskich, Jan Koźmian i Henryk Szuman. Wcześniej doszli do wniosku, że należałoby przygotować „petycję domagającą się amnestii do ziomków naszych” i udać się z nią do króla. Henryk Szuman wspominał: „Myśl ta powszechnie zyskała zatwierdzenie i

mnie polecono ułożenie petycji, z którą następnie deputacja z wymienionych powyżej osób miała się udać do zamku". Spoglądając na tę scenę, niejako z perspektywy rzutu izometrycznego, dostrzegamy żywołowo debatujących zebranych przy Taubenstrasse 6, a także 26-letniego prawnika, Henryka Szumana, przygotowującego pismo, które napisane w momencie dziejowym, zyskać miałyoby moc otwarcia murów Moabitu i odżegnania najcięższych kar wiszących nad głowami uwięzionych.

Berlin w dniach tych oddychał powietrzem wolności, święto zlewało się z poczuciem sprawczości i gotowością do działania, wiarą w możliwość zmiany osi społeczno-politycznej świata, tą cudowną energią przepełniającą piersi rewolucjonistów wszystkich czasów, wierzących, że oto zakorzeniają nowe drzewo wolności i sprawiedliwości. Wieści o petycji, jaką pisali Polacy na Taubenstrasse krążyły po ulicy. Henryk Szuman wspomina, że w lokalu, w jakim odbywało się zebranie, pojawili się ludzie gotowi do działania od zaraz: „Kiedyśmy jeszcze nad tą sprawą rozprawiali, wywołało mnie kilku niemieckich robotników z fabryki Borsiga (Borsigwerk), którzy mi oświadczyli, że są gotowi razem z innymi robotnikami i obywatelami zbrojonymi udać się do Moabitu i tam przemocą otworzyć więzienie i wypuścić uwięzionych na wolność, wzywając nas zarazem, ażebyśmy się do tej imprezy przyłączyli. Udali się zaś do mnie dlatego, że nazwisko moje, jako jednego z obrońców, było im znane. Podziękowałem uprzejmie za tę szlachetną gotowość, ale oświadczyłem, że właśnie postanowiliśmy popробować dokonania tego samego celu w drodze pokojowego przedstawienia, że jednakowoż, gdyby skutek nie odpowiedział zamiarowi, z wdzięcznością przyjmiemy ich pomoc i w tym celu, dla powzięcia dalszych postanowień, zaprosiłem ich na dzień następny z rana do własnego mieszkania” [30].

Henryk Szuman liczył się zatem z możliwością podjęcia radykalnych działań, niemniej jako człowiek wychowany w duchu procedur, chciał najpierw wykorzystać konwencjonalną ścieżkę rozwiązania sprawy. W tym celu wieczorem jeszcze tego samego

dnia, wziął udział w deputacji polskiej, która udała się do zamku, starając się o audiencje u Fryderyka Wilhelma IV. Nie zobaczyli się z królem, gdyż ten odpoczywał po dniu pełnym napięć i wzruszeń, rozmawiali jednak z Wilhelmem Radziwiłem, adiutantem królewskim, który zapewnił ich, że król, otrzymawszy wiadomość, poinstruował ministra spraw wewnętrznych, aby zajął się tą sprawą.

Nad ranem 20 marca Henryk Szuman udał się bezpośrednio do Moabitu. Przed bramą nie zastał straży więziennej, która ustąpiła wraz z dyrektywą wycofania wojska z miasta. Skierował się do dyrektora więzienia, Grabowskiego, który jak wspominał Aleksander Guttry był człowiekiem bardzo przychylnym więźniom, człowiekiem dobrotliwym i troszczącym się o swych podopiecznych. Wbrew polskiemu nazwisku, był to Niemiec, nie mówiący, ani nierozumiejący języka polskiego. Szuman poinformował go o wypadkach dnia poprzedniego zapowiadających „przedświt nowej ery politycznej” i że sam przybył w wyczekiwaniu na uwolnienie więźniów. Zastrzegł przy tym, że gdyby „petycja ta uwzględniona nie została, bramy Moabitu otworzone zostaną gwałtem”.

Więźniowie tymczasem, byli już powypuszczani z cel i swobodnie mogli się komunikować. Do wnętrza ośrodka penitencjarnego dochodziły odgłosy nocnych walk i strzałów, toteż byli zniecierpliwieni, oczekując autentycznie, że ludowa insurekcja przyjdzie im z pomocą. Gdy Henryk Szuman rozmawiał z więźniami, objaśniając im bieg spraw ostatniej doby, dookoła rozległa się wnet potężna wrzawa ze strony tłumu, przybyłego pod więzienie i domagającego się oswobodzenia uwięzionych. Jednocześnie w kierunku starej prochowni w Moabicie powoli zmierzali mecenas Deycks broniący więźniów z Moabitu w toku procesu, a także Wentzel, nadprokurator królewski, którzy po audiencji u króla przybyli ogłosić długo wyczekiwaną wieść. W sali przesłuchań, jak wspominał Henryk Szuman, Wentzel odczytał więźniom Moabitu akt łaski, nowina ta wywołała wielką wrzawę i płacz z radości.

Otworzono drzwi więzienia, wielki tłum wlał się na ganek. „Zbawcza zawierucha przyprawiła mnie o zawrót głowy – wspominał Ludwik Mierosławski – przez kwadrans miałem wrażenie, że dla wyrażenia swych myśli posługują się tylko łkaniem i ruchami rąk. Jedynie nazwisko moje wyrywało się jakby z zapomnianej przez nich mowy [...] Uchwycili mnie pod ramiona i wnieśli na krużganek frontowego podwórza, domagając się jakby macierzyńskim uczuciem, abym przemówił”... [31].

Dnia tego Ludwik Mierosławski przemawiał wielokrotnie. Strofami, które odbijają się szczególnym echem, będą słowa skierowane bezpośrednio do berlińskiego ludu: „To nie wy, szlachetny narodzie niemiecki, wykuliście kajdany dla mojej nieszczęsnej ojczyzny; dokonali tego wasi książęta [...] Dzielać Polskę, ściągnęli na siebie wieczny wstyd [...] I tak jak niedawno uznano za zbrodnię, dla Was i dla nas, walkę o wolność naszej ojczyzny, i jak nas zakuli w żelazne kajdany w lochach, tak i wy byliście zakuci na zewnątrz, wielkoduszni ludzie. W tych dniach wyzwolenia krew wasza płynęła także za naszą wolność. Dziękujemy! [...] Wasza wolność jest naszą wolnością, a nasza wolność jest waszą! Bycie panem lub niewolnikiem – jedno i drugie sprzeciwia się świętym prawom natury. Tylko wolni ludzie, tylko wolne narody mogą się szanować [...]” [32].



Mierosławski uwolniony z więzienia w Moabicy przemawia
triumfalnie do zgromadzonych tłumów

Tak oto ci, którzy całe swoje życie, bądź jego część najpłodniejszą, spędzić mieli w kazamatach, w nagłej chwili odzyskali wolność osobistą. Po akcie wielkiego święta pod więzieniem w Moabicy, w trakcie którego hasła „niech żyje wolność”; „niech żyje braterstwo”, „Niech żyje Polska” mieszały się ze sobą, ginąc wśród powszechnej wrzawy, oswobodzeni, zwani teraz zmartwychwstańcami z Moabitu, lub po prostu Moabitczykami, wyruszyli w pochodzie ku Pałacowi Berlińskiemu. „Tysiące ludu zbiera się przed otwierającymi się bramami więzienia w Moabicy i uwolnienie skazańców przemienia się w pochód triumfalny improwizowany, ale jak mało który ogromem i powszechnym uniesieniem wspaniały” – wspominał Henryk Szuman [33].

Na cześć wyzwolenców przygotowano specjalne powozy ciągnięte przez konie. Do pierwszego z nich zaprowadzono Ludwika Mierosławskiego i Karola Libelta, którzy za sprawą swej niezachwianej i niewzruszonej postawy podczas procesu, jak również dzięki osnowie przywództwa wśród uwięzionych, stali się dla tłumu personifikacją prześladowanych Polaków w Moabicy. Do drugiego z powozów zaproszono małżonki więźniów politycznych, które pojawiły się, by przywitać wyzwolenców: żony Libelta, Mateckiego, Guttry'ego oraz Adolfa Malczewskiego. W trzecim powozie znaleźli się kolejni Moabitczycy: Kantak, Guttry, Jan i Maciej Pałaczowie oraz Oborski. Pochód ten przemieszczał się wśród wiwatów i towarzyszących mu okrzyków.

Przy Bramie Oranienburskiej murarz Gottlieb Preis zdjął trójkolorową flagę niemiecką i podał ją Mierosławskiemu, podnosząc okrzyk, że „Polska wyzwolona łączy się z wyzwolonymi Niemcami przeciwko despotyzmowi carskiej Rosji” [34]. W miejscu tym doszło również do sceny szczególnej. Na cześć polsko-niemieckiego braterstwa i uczczenia uwolnionych, z pierwszego wozu, w którym znajdowali się Libelt z

Mierosławskim, wyprzęgnięto konie. Niemieccy robotnicy i mieszkańcy, jakby w akcie demonstracji antycznego heroizmu, od tego miejsca samodzielnie, siłą własnych rąk ciągnęli pierwszy z powozów. „Lud Berliński uwolnionym więźniom z własnego, samorodnego popędu, najwyraźniejszą okazał sympatię, a i wszechstronną, bo i z okien ulicznych padały kwiaty i powiewały barwne chorągwie” – relacjonował H. Szuman.

Posuwając się przez Friedrichstrasse i ulicę pod Lipami, pochód zmierzał ku Pałacowi Berlińskiemu. Tłum zatrzymał się pod balkonem pałacu królewskiego. Król wywołany przez zgromadzonych pojawił się nań w towarzystwie ministra Arnima. Fryderyk Wilhelm IV, tak jak dzień wcześniej, ponownie przynaglony przez Berlińczyków, zdjął czapkę, tym razem by złożyć hołd uwolnionym Moabitczykom. Ludzie prosili Libelta, aby suflował im żądania, jakie mają wymóc na monarsze. Ten sprostawszy idei wyzwolenia powszechnego, podpowiadał im kolejno: proście o konstytucję, wolność prasy, o równouprawnienie dla wszystkich mieszkańców monarchii. Król, słysząc to, obłączony przez pospolite ruszenie obywatelskie, przyjął entuzjastycznie wszystkie żądania podczas wygłoszonej mowy. Spod Pałacu Berlińskiego ta zdumiewająca podróż trwała następnie aż do bram uniwersytetu, gdzie Mierosławski i Libelt, wysiadłszy z powozu, przemawiali do ludu: Mierosławski w języku francuskim, Libelt po niemiecku.

Henryk Szuman pisał, że fakt oswobodzenia więźniów z Moabitu przez amnestię i wielkiego międzynarodowego zbratania się obu narodów, Niemców i Polaków, tak odczuwalna w tych dniach na ulicach Berlina „nasunęły [mu i jego kompanom] myśl o przyłączeniu się do [niemieckiej] straży obywatelskiej w chęci dania wyrazu wygłaszanej idei o zbrataniu się narodów, ale z zachowaniem cech własnej, odrębnej narodowości”. Projekt ten złożono na ręce Juliusa von Minutoliiego, który po siedmioletniej służbie w Poznaniu, był teraz prezesem policji w Berlinie. Minutolli przyjął ten pomysł entuzjastycznie: utworzono osobny polski oddział, znany jako „polska legia

akademicka". Wszedł on w skład „organizmu straży obywatelskiej” z prawem korzystania z własnej biało-czerwonej chorągwi. Polskim akademikom, wydano broń z arsenału i powierzono ochronę Urzędu Pocztowego w Berlinie. Na znak braterstwa polscy strażnicy w Berlinie nosili biało-czerwoną kokardę na piersi, do czapek swych przytwierdzili kokardę niemiecką. Komendę nad 150-osobowym legionem objął na początku Wojciech Cybulski, ale wkrótce zastąpił go Henryk Szuman.

POSŁOWIE – ZAPOWIEDŹ TRZECIEJ CZĘŚCI

Wyzwoleni więźniowie Moabitu do końca marca powracają do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wyzwoleni Moabitczycy witani są jak bohaterowie, odprawiane są na ich cześć msze, wiwaty i uroczystości. Jak długo utrzyma się ta „atmosfera pojednania i porozumienia”? Dalszemu biegowi wypadków, powołując się także na wspomnienia Henryka Szumana, przyjrzymy się w pracy uzupełniającej: „Jesień Wiosny Ludów rozpoczęła się w Wielkopolsce”.

Autorstwo: Damian Żuchowski

Ilustracje: domena publiczna (CC0)

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] Franciszek Paprocki, „W latach rewolucyjnego wrzenia i powstań narodowych 1831-1848”, w. „Karol Libelt 1807-1875”, PWN, Warszawa-Poznań 1976, s. 32.

[2] Pantaleon Szuman był więziony w Poznaniu, Magdeburgu i Berlinie. Uwolniono go od winy w 1837 roku, lecz zabroniono osiedlania się w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i na Śląsku. Przez trzy lata mieszkał w Szczecinku pod obserwacją policji, doczekał się amnestii w 1840 roku. Por: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Pile, Patron Pantaleon Szuman,

https://www.biblioteka.pila.pl/biblioteka.php?lang=pl&id_strony=45

[3] Kulisy depresji i śmierci samobójczej Edwarda Raczyńskiego (do których swą opozycją mieli przyczynić się także członkowie rodziny Szumanów), popełnionego na tzw. Wyspie Edwarda na Jeziorze Raczyńskich w Zaniemyślu zob. Agata Łysakowska-Trzoss, „Gdzie Mieszko I Kruszy Bałwany. Walka Edwarda Raczyńskiego o Poznańską Złotą Kaplicę”, https://www.historiaposzukaj.pl/wiedza,wydarzenia,1461,edward_raczynski_i_zlota_kaplica_w_poznaniu.html. Por. Stefan Kieniewicz „Społeczeństwo Polskie w postaniu w poznańskim 1848 roku, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1960, s. 40.

[4] Marian Tyrowicz, „Jan Tyssowski i rewolucja 1846 r. w Krakowie. Dzieje porywu i pokuty”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1986, s. 64-65.

[5] Jerzy Kozłowski, „Wielkopolska pod Zaborem Pruskim w latach 1815-1918, Wydawnicwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 126-127.

[6] Franciszek Paprocki, „W latach rewolucyjnego wrzenia i powstań narodowych 1831-1848”, w. „Karol Libelt 1807-1875”, PWN, Warszawa-Poznań 1976, s. 59-60; Henryk Szuman, „Rys Życia i Działalności Karola Libelta”, Dziennik Poznański, Poznań 1876, s. 16.

[7] Eugeniusz Wachowiak, „Co nam obca przemoc wzięła kosą odbierzemy... (Wiosna Wielkopolskiego Ludu w Słowie z Faktu i Materii Wzięta”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981, s. 51; Stefan Kieniewicz „Społeczeństwo Polskie w postaniu w poznańskim 1848 roku, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1935, s. 75;

[8] Henryk Gierszyński, „Jenerał Ludwik Mierosławski. Jego Działalność Polityczna i Wojenna”, Wydawnictwo Życie, Kraków 1915, s. 11; Leon Przemski, „Zrodzony do Walki”, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970, s. 36-37.

[9] Marian Tyrowicz, „Jan Tyssowski i rewolucja 1846 r. w Krakowie. Dzieje porywu i pokuty”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1986, s. 137-169.

[10] Aleksander Guttry, „W przededniu Wiosny Ludów: wspomnienia z r. 1846-48”, Księgarnia Stowarz. Nauczycielstwa Polskiego, Wilno 1921, s. 117.

[11] Bolesław Limanowski, „Ludwik Mierosławski naczelnik powstania poznańskiego w 1840 i bohater z pod Miłosławia i Wrześni”, A.A. Paryski, 1913, Uniwersytet Michigan, s. 30-31.

[12] Franciszek Paprocki, „W latach rewolucyjnego wrzenia i powstań narodowych 1831-1848”, w. „Karol Libelt 1807-1875”, PWN, Warszawa-Poznań 1976, s. 55.

[13] Aleksander Guttry, „W przededniu Wiosny Ludów: wspomnienia z r. 1846-48”, Księgarnia Stowarz. Nauczycielstwa Polskiego, Wilno 1921, s. 118

14] Por. Stefan Kieniewicz „Społeczeństwo Polskie w postaniu w poznańskim 1848 roku, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1935; Eugeniusz Wachowiak, „Co nam obca przemoc wzięta kosą odbierzemy... (Wiosna Wielkopolskiego Ludu w Słowie z Faktu i Materii Wzięta”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981, s. 37; Jerzy Kozłowski, „Wielkopolska pod Zaborem Pruskim w latach 1815-1918, Wydawnicwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 130-31.

[15] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie i Poznańskie z r. 1848”, s.7.

[16] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie i Poznańskie z r. 1848, s. 23-24; Por. Henryk Szuman, „Rys historyczny początków i związku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech” (Odb. Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego), Druk Dziennika Poznańskiego, Poznań, 1884, s. 7.

[17] Por. Eugeniusz Wachowiak, „Co nam obca przemoc wzięta

kosą odbierzemy, s. 46-49.

[18] Jan Wąsicki, „Ziemie Polskie pod Zaborem Pruskim. Wielkie Księstwo Poznańskie 1815-1848. Studium Historycznoprawne”, PWN, Warszawa-Poznań 1980, s. 71.

[19] Bolesław Limanowski, „Ludwik Mierosławski naczelnik powstania poznańskiego...”, s. 38.

[20] Franciszek Paprocki, „W latach rewolucyjnego wrzenia...”, s. 56-57.

[21] Henryk Szuman, „Rys Życia i Działalności Karola Libelta”, Nakład Dziennika Poznańskiego, Poznań, 1876, s. 16-17.

[22] Marian Tyrowicz, „Jan Tyssowski i rewolucja 1846 r., s. 165.

[23] Stanisław Karwowski, „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego (1815-1852), Drukarnia nakładowa Braci Winiewiczów, Poznań 1918.

[24] Henryk Szuman, „Rys Życia i Działalności Karola Libelta”, s. 17.

[25] Tamże, s. 17.

[26] Henryk Szuman, „Wspomnienia Berlińskie i Poznańskie z r. 1848”, s.9.

[27] Tamże, s. 15.

[28] Tamże, s. 17.

[29] Tamże. s. 18-19.

[30] Tamże, s. 26.

[31] Leon Przemski, „Zrodzony do Walki”, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970, s. 42-43.

[32] Uwe Rada, „Freiheitskämpfe im März 1848: Die große

Hoffnung. Im revolutionären März 1848 kommt der polnische Freiheitskämpfer Ludwik Mierosławski in Berlin frei. Zum Jubel der Bevölkerung. Er dauert nicht lang“, <https://taz.de/Freiheitskaempfe-im-Maerz-1848/!5754689/>.

[33] Henryk Szuman, „Rys Życia i Działalności Karola Libelta“, s. 17.

[34] Eugeniusz Wachowiak, „Co nam obca przemoc wzięła kosą odbierzemy, s. 76.